

Demirski i Strzępka najlepsi

● Główna nagroda X Festiwalu Polskich Sztuk Współczesnych R@port dla „nie-boskiej komedii. WSZYSTKO POWIEM BOGU” Narodowego Teatru Starego z Krakowa

Gdynia

Jarosław Zalesiński

j.zalesinski@prasa.gda.pl

Jedną z nowości na gdyńskim R@porcie, jakie zaproponował Jacek Sieradzki, po raz pierwszy sprawujący w tym roku funkcję dyrektora programowego festiwalu, było dopuszczenie do konkursu także adaptacji, a nie jedynie oryginalnych sztuk. Dzięki temu do Gdyni mogło zostać zaproszone także przedstawienie Pawła Demirskiego i Moniki Strzępki „nie-boska komedia. WSZYSTKO POWIEM BOGU”, które, formalnie rzecz biorąc, jest adaptacją „Nie-Boskiej komedii” Zygmunta Krasińskiego. Ale tylko formalnie, bo z dramatu została przeniesiona jedna jedynie scena - rozmowy Henryka z Pankracym. Reszta jest oryginalnym tekstem Demirskiego.

Ta właśnie inscenizacja została w minioną sobotę przez festiwalowe jury ogłoszona najlepszym spektaklem tegorocznego, jubileuszowego, bo już dziesiątego, R@portu.

W Narodowym Starym Teatrze, gdzie spektakl Demirskiego i Strzępki powstał, miała wcześniej zostać wystawiona „Nie-Boska komedia” w reżyserii Olivera Friljicia, ale jak wiemy - do premiery nie doszło, bo część aktorów zbudowała się, nie chcąc brać udziału w przedstawieniu, które tak eksponowało wątek polskiego antysemityzmu. Po kłapie tego

przedsięwzięcia Jan Klata, dyrektor teatru, zaproponował przeniesienie na scenę dramatu Krasińskiego duetu w Demirski - Strzępka. Zamówienie zostało przyjęte, co wymagało pewnej niezależności od środowiskowych opinii, ale nie znaczy to wcale, że „nie-boska komedia. WSZYSTKO POWIEM BOGU” jest spłaceniem przez Polaków długu chorwackiemu reżyserowi. Demirski ze Strzępką, owszem, o Żydach i antysemityzmie mówią sporo, ale po pierwsze - często pod prąd, wypominając np. obywatelom współczesnego państwa Izrael, że sami zdolni są do hołdowania nacjonalistycznej ideologii, po drugie i ważniejsze zaś - Demirskiego i Strzępkę interesuje całym innym sprawą. Ta, co zawsze: nierówności między ludźmi oraz rewolucji, która by te nierówności miała raz na zawsze zmieść z powierzchni ziemi.

Ich sztuka mieści się zresztą najdosłowniej gdzieś w podziemiach, pod korzeniami imponujących pni drzew. Jesteśmy w jakimś tellurycznym świecie, gdzie - jak się domyślamy - znalazło swoje miejsce wszystko to, co zostało zepchnięte w głąb, może w podświadomość, a może na jakąś podziemną hałdę historii. Czego tu nie ma: hrabia Zygmunt Krasiński ze swoimi rodzinnymi komplikacjami, opisywana przez niego rewolucja, ale także Barbara Niechcic jako symbol „pańskości”, jest oczywiście holocaust symbolizowany



► Orcia gra w przedstawieniu Demirskiego i Strzępki Juliusz Chrzóstowski, Dorota Segda zaś - Barbarę Niechcic, symbol „pańskości”

przez gigantyczną budkę strażniczą i przez karuzelę, tę, stojącą pod murem warszawskiego getta. Ale jest też kryzys finansowy, jest Wall Street, jest proletariacka rewolucja w Polsce po 1945 roku i jest wreszcie współczesna polska prekariuszka, zarabiająca w punkcie ksero parę złotych na śmieciówce.

Paweł Demirski nie jest mistrzem dyscypliny słowa. Kiedy widz słucha jego rozwlekłych monologów, może zacząć w duchu jęczeć, by ktoś już zakręcił ten kran z ciekącymi bez żadnej uszczelki słowami.

Monika Strzępka przykrywa ten brak napięć w dialogach, namawiając aktorów, by niemal bez przerwy komunikowali się ze sobą krzycząc. To są stałe elementy uprawianego przez Demirskiego i Strzępkę teatru. Niemniej są też w ich „nie-boskiej” elementy nowe i godne uwagi.

Ich dotychczasowe sztuki brały pod lupę ten czy inny wycinek społecznej rzeczywistości, unaoczniały ukrytą w nich przemoc czy nierówność i podsuwały zawsze tę samą, buntowniczą czy rewolucyjną receptę. „nie-boska” jest wizją to-

talną. Świat w tym przedstawieniu nasączony jest nierównościami i przemocą, realną bądź symboliczną, a to, co opisał Krasiński, jest tylko skromnym rozdziałem wielkiej historii. Jest z tego jakieś wyjście? Jedno jak gdyby prześwieca, jeszcze wyraźniej niż w „W imię Jakuba S.”, sztuce Demirskiego, w której Jakub Szela podsuwał myśl, że chłopskie „w pysk” ma czasem uzasadnienie. W „nie-boskiej” padają zdania, byśmy nie bali się zobaczyć, iż także demokracja opiera się na przemoc i że czasem należy „mordować ludzi”. Jasne, nie wiado-

mo właściwie, jak to zdanie jest wypowiedziane, wprost czy ironicznie, publiczność jest w każdym razie zachwycona i klaszcze. We mnie te coraz wyraźniejsze proklamacje Demirskiego, że przemoc wprowadziłaby w ten nasz nieuporządkowany świat jakiś porządek, powodują niesmak. Autor przestrzega czy przyzywa? Jaka jest intencja?

A jaki był cały tegoroczny R@port? Festiwalowe jury słusznie podkreśliło w swoim werdykcie, że różnorodny. Taka była chyba intencja Jacka Sieradzkiego - pokazać, że polski teatr, sięgający po współczesne teksty rodzimych autorów, robi to rozmaicie. Na antypodach sztuki Demirskiego i Strzępki można by umieścić sztukę „Narodziny Fryderyka Demuth” Macieja Wojtyzki, wyreżyserowane przez niego w krakowskim Teatrze im. Słowackiego. W katastroficznie tradycyjnej scenografii, ale z inteligentnym tekstem, udowadniającym na przykładzie Karola Marksa i Fryderyka Engelsa tezę Paula Johnsona z jego „Intelektualistów”, że intelektualista to ktoś taki, kto, owszem, kocha ludzkość, ale nie potrafi kochać człowieka.

Sześć spektakli konkursowych i wiele wydarzeń towarzyszących dało nadzieję, że R@port będzie odbudowywał swoją markę. Ale nie ludźmy się: póki będzie organizowany w dwuletnim cyklu, a nie co roku, póty słowo „raport” w nazwie festiwalu będzie cokolwiek na wyrost. ● ©©

FOT. MAGDA HUECKEL